Rok 7. Kalisz dnia 27 Stycznia (8 Lutego) 1876 r. № 11.

KALENDARZ
Dziś św. Jana z Matty.
D. 9 „ Apolonji P. M.
„ 10 „ Scholastyki P.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz lub jego miejsce po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Zimna	rano	w poł.
Wczoraj . . .	3	0
Dziś	7	3

WYSOKOŚĆ BAROMETRU
Wczor. 753 odmiana.
Dziś 764 pogoda.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 8 Lutego 1876 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Jest pewien punkt w naszem mieście i to w najwięcej zaludnionej jego dzielnicy, gdzie co wieczór odbywają się sceny, które albo rumieniec wstydu albo okrzyk zgrozy wywołują na czoło i usta przechodnia. Punktem tym jest miejscowość około mostu kamiennego na Wrocławskiem Przedmieściu. Skoro tylko zmierzch nocny pokryje ulice miasta, zjawiają się w tem miejscu wstrętnemi łachmanami okryte postacie; na ich twarzach upodlenie i hańba wyryły swe piętno, mowa ich do ludzkiej niepodobna, ruchy i gesta dzikie, zwierzęce. Dzień przepędzają zwykle w poblizkich szynkowniach zalewając się wódką, rzadko pokazują się na ulicach, aby swym widokiem nie razić publicznego wstydu, w nocy dopiero wychodzą z nor swoich szukać wstrętnego zarobku.

Wtedy miejscowość ta ożywia się; najwyszukańsze epitety i przekleństwa jakiemi się wzajemnie obdarzają te istoty, brzmią w powietrzu rażąc uszy spokojnego przechodnia; nieraz przychodzi do kłótni i bijatyki, która zwykle kończy się w policyjnym areszcie.

Mimowolny świadek jednego z takich starć tych meger, rzekł do piszącego te słowa:

— Patrz! to najsmutniejsza walka o byt!...

Policja niemało ma do czynienia z liczną falangą tych upadłych istot. Wypuszczone jedne po drugich z pod opieki policyjnego cerbera, na drugi dzień znowu powracają do swego rzemiosła śmiejąc się z tych, krórzy im prawili morały. I być nie może inaczej; krótszy lub dłuższy areszt, zamknięcie w więzieniu, chłosta, są to tylko półśrodki, które chybiają celu. Na taką ranę policja nie ma lekarstwa, a jeżeli je znalezć i zastosować usiłuje, jątrzy ją zamiast zabliźniać, gangrenuje przez konieczne użycie represyjnych środków, zamiast powstrzymać szkodliwe jej działanie na organizm społeczny.

Zdrowie moralne znajduje się w rękach całego społeczeństwa. Tam gdzie ono pojmuje swoje obowiązki, gdzie jego działalność nie ogranicza się tylko na wskazywaniu złego, lecz dąży do tego ażeby to złe usunąć, tam ono nie przedstawia groźnego w swych skutkach niebezpieczeństwa, lecz gdzie brak solidarności, ducha samopomocy i poświęcenia paraliżuje dobre chęci jednostek, tam nie pomogą projekty stowarzyszeń, posiedzenia, narady i... słowa, gdzie czynu potrzeba.

Rozwijająca się z każdym rokiem prostytucja, jest smutnym dowodem naszej bezsilności w obec demoralizacji warstw najniższych; z niej bierze początek złe szerzące się z dniem każdym z niczem niepowstrzymaną siłą, z niej płyną fakty, o których na początku wspomnieliśmy, ona nakoniec wyradza coraz częściej powtarzającą się zbrodnią dzieciobójstwa, których w przeciągu krótkiego czasu zdarzonych na naszym bruku kilka wyliczyć możemy.

Sądzimy, że organizujące się u nas Towarzystwo Dobroczynności, wspierając tylko prawdziwie biednych niemogących zapracować na życie, a tem samem zmuszając do pracy tych, którzy na jałmużnę nie zasługują, chociaż w części przyczyni się do zmniejszenia demoralizacji, która na najniższe warstwy społeczne w tak zabójczy oddziaływa sposób.

— Pisaliśmy już nieraz, jak gorącem poparciem tutejszego społeczeństwa cieszy się uniwersytet warszawski, ale jeżeli instytucja ta przynosić ma owoce, to koniecznie winniśmy wpierw pomyśleć o rozwoju szkół średnich; a zapytajmy siebie, czy nie zasługujemy w tej mierze na posądzenie o obojętność...

O ile nam z dobrego źródła wiadomo, w tutejszem gimnazjum (nie mówiąc już o szkołach elementarnych, którym oddzielny poświęcimy artykuł) przeszło czterdziestu znajduje się uczniów, pozbawionych możności opłacania wpisu. Wprawdzie z grona nauczycieli znalazło się kilku szlachetnych opiekunów uczącej się dziatwy, którzy drogą prywatną starają się o zebranie potrzebnych funduszów; ale będzie to pomoc doraźna jednorazowa, gdy tutaj potrzebujemy funduszów stałych na wsparcie dla dzieci, które nie posiadają jeszcze sił odpowiednich aby na siebie zapracować mogły.

Z tego powodu naszem zdaniem, na daleko silniejsze poparcie zasługuje dziatwa ucząca się w szkołach elementarnych i średnich, niż młódź uniwersytecka składająca się przeważnie z ludzi dojrzałych.

Inaczej postąpiono sobie w tutejszej gminie izraelskiej, której przełożony p. Gustaw Hajman, drogą perjodycznej składki, uformował fundusz stały na wsparcie ubogiej, zdolnej a chcącej się kształcić młodzieży mojżeszowego wyznania.

Oby przykład ten znalazł licznych naśladowców.

— Tutejsi garbarze narzekają na brak i drożyznę kory dębowej, którą corocznie z coraz to dalszych okolic sprowadzać są zmuszeni. Otóż dowiadujemy się z „Gazety rolniczej" iż w Ameryce, zwłaszcza w Chicago, używają rośliny *Pulygonium Amphibium*, zastępującej korę dębową przy wyprawianiu skór.

Roślina ta zwana rdestem a posiadająca daleko silniejsze własności niż kora dębowa, w tak niezmiernych ilościach porasta niziny Missouri, że wystarczy na zaspokojenie potrzeb wszelkich garbarni na świecie.

U nas znajduje się także kilka gatunków rdestu, należałoby tylko zbadać bliżej własności tej rośliny.

— Do redakcji naszej W ny P. z Kazimierza, osady położonej w powiecie konińskim, nadesłał model przyrządu, służącego do spuszczania do wanny chorych używających kąpieli. Przyrząd ten bardzo prostej konstrukcji, składa się z dwóch wałków, osadzonych w obu końcach, w dwóch pewnego rodzaju ławeczkach wysokości wanny. Na wałkach oddalonych od siebie na łokieć lub dalej, stosownie do tuszy i wieku chorej osoby, na-

GWIAZDA ŻYCIA

OBRAZEK

przez

Kazimierza Witkowskiego.

Daleko... daleko... w czarnookich dziewic i tęsknej miłości krainie, kędy srebrnemi wstęgi płyną kryształowych wód rzeki i niby wierni stróże niebotycznych gór szczyty strzegą ukochanej ziemicy, „gdzie, jak mówi poeta, cytryna dojrzewa i słowik wiecznie śpiewa", krwawy rozgrywał się dramat. Zwycięzkie orły „małego kaprala", w nadziei nowych zaborów i wawrzynów, zajrzały i do tego kąta ziemskiego Edenu, znacząc swój pochód zgliszczami palących się wiosek i strugami krwi ich obrońców. Rozpaczliwy opór hiszpańskiego ludu, nie chcącego się poddać władzy wielkiego despoty i bohaterskie czyny idących na śmierć, na rozkaz ubóstwianego wodza, zastępów, przedłużały walkę, a z nią i okropności morderczej wojny. Na każdym głazie Somo-sierskich wąwozów krwawemi zgłoskami historja zapisała bezprzykładne czyny bohaterów północy, jak ci na odwrotnej ich stronie zapisała zarazem, całopalenie ofiary, omamieni jedwabnem słówkiem, szli na śmierć pewną, gwoli osobistym widokom i nienasyconej ambicji wielkiego genjusza. I kości, które miały spocząć w ziemi swych ojców ubieliły niwy i skały Hiszpanji; płacz polskich żon i matek rozległ się smutnem echem na wieść śmierci ukochanych osób, a z piersi rodaków błagalne popłynęły modły za dusze poległych na obcej ziemi braci.

* * *

Cicha, gwiazdzista noc letnia, jaką tylko pod niebem skwarnego południa spotkać można, ciemnemi skrzydły okryła ziemię, jak gdyby pragnąc zakryć przed okiem człowieka ślady scen krwawych i niezastygłe jeszcze ciała leżących na pobojowisku trupów.

Milczenie panowało do koła... tylko od czasu do czasu głosy pytających o hasło szyldwachów, przerywały uroczystą ciszę nocy i złowrogiem echem obijały się o kamienne ściany gór, strasząc gnieżdżące się wśród nich orły i puszczyki. Szerokim rozłożeni obozem żołnierze dumnego najezdcy, spoczywali po trudach dnia w śnie głębokim, a majaczące gdzieniegdzie cienie maruderów podobne były do legendowych postaci, snujących się wśród mogił wielkiego cmentarza.

W jednym końcu obozu, nieco opodal, na skraju, leżeli a raczej siedzieli oparci o stos tornistrów dwaj ludzie. Ożywione ruchy i gesta, towarzyszące półgłosem prowadzonej rozmowie, świadczyły, że sen daleko uleciał od ich powiek. Rysów twarzy rozmawiających w cieniu rozpoznać nie można było, sądząc jednakże z dźwięku głosów, które już to jak dumka lirnika były smętne, jak jęk zerwanej struny drżące, z młodych musiały wychodzić piersi.

— Patrz Władysławie — mówił jeden z siedzących — czy widzisz tę gwiazdę, która tak ciekawie zagląda nam w oczy — to gwiazda życia mojego. Przed dwudziestu pięciu laty ta sama gwiazdka świeciła nad ubogim dworkiem, w którym po raz pierwszy zakwiliło nowonarodzone niemowlę. Uradowany ojciec schwycił pierworodnego syna na ręce, klęknął przed obrazem Matki Zbawiciela i w rzewnej modlitwie polecał mnie Jej opiece; potem zrobiwszy nad czołem swego dziecięcia krzyż święty, złożył mnie krzyczącego w kołyskę, a sam starym zwyczajem wybiegł przed dworek, czytać w gwiazdach horoskopy mojej przyszłości. Gdy w parę lat potem z niemowlęcia na tęgiego wyrosłem chłopaka, ojciec często brał mnie za rękę, wyprowadzał przed dworek i wskazując na ową gwiazdę mawiał:

— Patrz chłopcze, to twoja gwiazda,... niechaj ci ona zawsze jasno na drodze życia przyświeca, niechaj twe serce będzie zawsze tak czystem, jak czystem jest jej światło, niechaj promieńmi swemi oświeca twój umysł i ducha ogrzewa, aby nigdy nie wygasła w nim wiara twych przodków i miłość ziemi rodzinnej.

Ja chociaż młodym umysłem nie zupełnie pojmowałem znaczenia tych słów wielkich, zwykle waruszony całowałem ręce mojego życiodawcy i dziecinnym szczebiotałem głosem:

winięte jest grube płótno, które z pomocą przytwierdzonych w jednym końcu wałeczków korb, dowoli spuszczać lub podnosić można. Na tak urządzonem siedzeniu z płótna, sadza się chorego i powoli spuszcza do wanny. Przyrząd ten jest pomysłem i dziełem Józefa Drelli włościanina z Kazimierza, który słysząc o cierpieniach chorej swej pani przy każdem wchodzeniu do wanny, wpadł na tak szczęśliwy pomysł i zastosował go z wielkim skutkiem w praktyce. Model przyrządu obejrzeć można w naszej redakcji, w domu p. Essego przy ulicy Łaziennej, codziennie pomiędzy 1 i 3 godziną po południu.

— Piszą nam z Turku: w dniu 2 b. m. pensjonarki z pensji panny Kosińskiej, przy współudziale kilku innych dzieci, dały w sali biura powiatu sceniczne przedstawienie amatorskie na dochód nowootworzonego szpitala tutejszego. Powodzenie było nad wszelkie spodziewanie; publiczność zaciekawiona tak nowem dla niej widowiskiem, literalnie napełniła dość obszerną salę, a nawet i przyboczne pokoje, a zachwycona piękną grą małych amatorów i amatorek hucznemi oklaskami i mnóstwem cukierków życzliwie ich pracę i talent wynagrodziła.

Grane były 3 komedyjki, co do treści i formy nader szczęśliwie wybrane, a mianowicie: „Psota“ i „Podwieczorek na Bielanach“ p. Hoffmanowej, oraz „Kominiarczyk“ p. Szmidta. Wszystkie role bez wyjątku, były odegrane dobrze, z życiem i werwą, a główniejsze: jak rola kominiarczyka, babuni, madame, psotnicy i inne z pewnym talentem. Akcja i wymowa amatorów i amatorek nie zostawiły nic do życzenia.

Inicjatywę do tego ze wszech stron nader pożytecznego przedstawienia dał sam W-ny Naczelnik powiatu, a urządzeniem sceny zajmowali się pp. inżenier Stangenberg, X. Józef Jezierski i p. Zawadzki. Dochód z przedstawienia uczynił do 250 rs. *M. S.*

— Chociaż nie wprowadzono jeszcze u nas w użycie sztucznego masła, o którem wspominają, że z powodu swej taniości i pożywności używanem być ma w armji, to jednak gosposie nasze od niejakiego czasu kupują na targu masło, które pod względem smaku wiele pozostawia do życzenia, a w cenie przechodzi wszelką wyobraźnię.

O ile nam wiadomo, udało się tutejszemu Magistratowi wyśledzić kilka osób z Rajskowa, które zajmując się fałszowaniem masła, takowe z uszczerbkiem kieszeni i zdrowia konsumentów, sprzedawali na tutejszym targu.

— W czwartek o godzinie 2-ej w południe z więzienia w Ostrowie, wypuszczonym został na wolność Jego Eminencja kardynał-arcybiskup hrabia Ledóchowski.

— Dla starca Wasilewskiego złożono w redakcji „Kaliszanina“ od p. W. kop. 50; zebrane w hotelu Eitnera rs. 1 k. 30; pani E. R. k. 30.

— Dla biednych na drzewo od Z. I. rs. 2.

† W d. 4 b. m. umarł ks. Andrzej **Kobusiewicz**, kanonik honorowy kollegjaty kaliskiej, przez lat wiele jej wikarjusz a w ostatnim czasie dziekan dekanatu łaskiego i proboszcz kollegjaty w Łasku.

† W dniu 6 lutego r. b. po długiej i ciężkiej chorobie zakończył życie Samuel **Neugebauer**, w wieku lat 80.

Art. nad.)— Lat temu kilka jak szczerzy przyjaciele i liczni znajomi żegnali ks. Andrzeja Kobusiewicza, który przez ćwierć wieku pracując przy Kollegjacie P. Marji w Kaliszu, na stanowisko dziekana i proboszcza przenosił się do Łasku. Te pożegnania tak były wówczas serdeczne, jak dziś jest serdecznym żal po jego zgonie. Ze wszech też miar godnym był uczuć, na jakie nie każdy umie sobie zasłużyć.

Nie suknia, ani tytuły ozdabiają ludzi, ale blasku dodaje im charakter i serce. Ks. Andrzej posiadał jedno i drugie: szlachetna otwartość człowieka łączyła się w nim z ewangielijnem pojęciem swego stanowiska. Ta otwartość i znana jego prawdomówność, mogące być wzorem dla wielu, zobowiązywały mu serca tych, którzy go bliżej znali. Przeniesiony do Łasku, niechętnie opuszczał tyle ukochany przez siebie ołtarz Ś-go Józefa. Jakkolwiek nowe stanowisko wyższem było nad wpierw zajmowane, nie wzdychał wszakże do niego ks. Andrzej; tytuły nie nęciły tej duszy szczerej, nie splamionej ani cieniem nawet obłudy i hipokryzji. Nie wyparł się nigdy tych, którzy mu coś dobrego wyświadczyć mogli; faryzeuszowską złością nie poniżył swego serca, przystępnego tylko dla uczuć poczciwych. Niechaj więc za to wszystko, że był zacnym człowiekiem i zacnym kapłanem, kwiat wiecznie niezwiędłej pamięci dla nauki innych przy mogile jego szepce te słowa: „Warto żyć, aby tak umrzeć; warto żyć, aby tak wdzięczne i miłe zostawić po sobie wspomnienie!“—Należy się ono zmarłemu kapłanowi szczególniej od mieszkańców Kalisza, których przez lat 25 chrzcił, wiązał małżeńskimi ślubami, lub na miejsce wiekuistego spokoju odprowadzał. *-a-*

Korespondencja Kaliszanina.

Lisiec-wielki (powiat koniński) w lutym 1876 r.

Tak samo jak o wielu miejscowościach kraju naszego, o Liscu-wielkim powiedzieć można, że jest deskami zabity od świata. Położony na uboczu, nieopodal od szossy konińsko-kaliskiej, między Koninem, Tuliszkowem i Rychwałem, otoczony naokoło piaskami, strugami i szczątkami olbrzymich niegdyś lasów, w których kryło się mnóstwo lisów, zkąd powstały nazwy: Lisiec-wielki, mały, nowy.

Do roku 1864 Lisiec zostawał w posiadaniu ś. p. Antoniego Komierowskiego, zacnego obywatela, który przez świadczenie licznych dobrodziejstw, szczególniej włościanom swych wiosek pozostawił po sobie wśród nich pełne czci wspomnienie.

Chcąc przyjść w pomoc swym poddanym, sprzedawał im ziemię za bezcen, pomagał do zagospodarowania się, rozkładał spłatę na raty, lecz wielu z obdarzonych przez niego nie wypłaciło mu należności, i w skutek tego stało się przyczyną materjalnych jego kłopotów.

On to przyczynił się za rządów margr. Wielopolskiego, że w Koninie otworzono szkołę powiatową, on wzniósł własnym kosztem plebanję w Golinie, ufundował piękne statuy w Staremmieście: Matki Bozkiej, a w Golinie: Pana Jezusa; prócz tego wiele robił ofiar dla kościołów w swych posiadłościach, łożył na edukację kilku młodzieży, wspierał biednych, uposażył probostwo w Liscuwielkim, dokąd dawniej dojeżdżali tylko księża z Konina lub Starego-miasta co dwa tygodnie i odprawiali religijne obrzędy w drewnianym kościołku, gdzie jest obraz Marji Dziewicy *voce populi gratiosa* cudami słynący; kościołek ten wystawiony w roku 1521 za panowania Zygmunta Starego. Otóż przy tym ubożuchnym kościołku w parafji zaledwie 1500 dusz liczącej, jest pasterzem ks. S. Z., za którego staraniem za lat parę ów drewniany kościołek przemieni się w murowaną świątynię, na co według kosztorysu przeznaczono już rs. 13500 i materjał w połowie zamówiono. Cmentarz grzebalny również jego staraniem i kosztem został okolony rowem i obsadzony jesionami, a dla organisty i służby kościelnej wybudował swym kosztem dom (200 rs.). W około swego mieszkania (dawnego dworku), urządził ogród owocowo-warzywny, w którym 300 drzewek swą ręką posadził, hoduje także z zamiłowaniem pszczoły i jest właścicielem pasieki, składającej się z kilkudziesięciu ulów konstrukcji Ramożyńskiego, Dolinoskiego i Dzierżona. Za jego staraniem założoną została w roku zeszłym szkółka początkowa w Liscu przy której jest nauczycielem p. U. wychowaniec seminarjum Łęczyckiego. Dom szkolny czasowo wynajęty w Liscu małym, a będzie pobudowany w krótkim czasie przy kościele w Liscu-wielkim; do szkoły uczęszcza 45 dzieci. Gdy więc stanie dom w którym kształcić się będą przyszli obywatele kraju i wspaniała świątynia, w której zarówno maluczcy jak i wielcy korzyć się będą przed Panem, jakaż Lisiec stanie się miłą ustronią, za co niech będą stokrotne dzięki miejscowemu proboszczowi ks. S. Z., które cała parafja przez moje usta składa. K.

Z nad Warty w lutym 1876 r.

Jak kto może ku wspólnemu
dobru niechaj dopomoże.

Przypominasz panie redaktorze, że na twe wezwanie nie odpowiedziałem dotąd przesłaniem

---

— Ja będę zawsze dobrym mój tatko, będę się starał ażeby mnie Bozia, Mama i Jan (był to stary nasz sługa, który mnie najczęściej piastował na ręku) i wszyscy ludzie kochali.

Wtedy ojciec przyciskał mię do swych piersi, gorący pocałunek składał na mem czole i niósł do uprzywilejowanego obrazu Matki-bolesnej, przed którym co wieczór zgromadzali się na wspólną modlitwę domownicy, i wzruszonym głosem mówił:

— Panie! błogosław dziecię moje!...

A gdy potem po jedynaku pięcioro takich jak ja na świat przybyło zuchów, ojciec każdemu inną przeznaczał gwiazdę, lecz gdy i siódme przybyło dziecię—siostrzyczka, poczciwe ojczysko podrapawszy się tylko w głowę, rzekł z wesołym uśmiechem:

— Toć w końcu i gwiazd zabraknie... i znowu ściskał i pieścił maleństwo i jeszcze cięż ej pracował, aby jego pisklętom nie zbrakło na powszednim chlebie...

I teraz gdym moją gwiazdę zobaczył, stanęły mi na myśli szczęśliwe dni mojego dzieciństwa; oczami ducha przezieram przestrzeń dzielącą mnie od miejsca drogich sercu pamiątek i widzę ten ubożuchny dworek, w którym po raz pierwszy ujrzałem światło dzienne, widzę ojca i matkę siedzących pod prastarą lipą i rozmawiających o swoim Henryku, a u stóp ich moją drogą Hannę modlącą się o szczęśliwy powrót brata, a może i kogoś więcej...

To mówiąc, załzawione oczy zwrócił na towarzysza. Ten, którego nazwano Władysławem, patrząc gdzieś w ponurą ciemność nocy, zdawał się nie słuchać opowiadania Henryka, dopiero usłyszawszy wymówione imię Hanny, ocknął się z zamyślenia, rękę mimowolnie położył na sercu jak gdyby chcąc przytłumić silniejsze jego bicie i westchnął.

— Ty wzdychasz Władysławie?... czy czasem czarnooka Ritta, przez którą o mało nie zapoznałeś się ze sztyletem zazdrosnego kochanka, nie zapruszyła ci serca, a może jaka inna nadobnej Hiszpanji córa, posiadła miłość polskiego młodziana?...

— Żartuj gdy możesz przyjacielu — odpowiedział zagadnięty—nie o Hiszpanji ani o Hiszpankach myślałem w tej chwili; myśl moja wraz z twoją błądziła po zielonych niwach ziemi ojczystej. Tam widziałem dwóch młodzianów, wracających ze stron dalekich do wioski rodzinnej, w progi ubogiego dworku. Jeden z nich niósł z pola sławy krzyż legji na piersiach, drugi głęboką szramę na czole. Pierwszy z nich rzucił się do stóp witających go ze łzami rodziców, całował modre oczy ukochanej siostry, drugi jako niemy świadek patrzał na rzewną scenę powitania. Gdy i na niego przyszła kolej, zbliżył się do ślicznej dziewczyny, którą Hanną zwali, wziął jej drobną rączkę w swoje dłonie i rzekł:

— Pani, dotrzymuję słowa... oddaję ci brata zdrowego.

Wtedy ten z krzyżem na piersiach — przerwał mówiącemu Henryk—zbliżył się do młodej pary, złączone ich dłonie w swojej ścisnął prawicy i rzekł:

— Hanno—oto przyszły twój mąż, Władysławie—oto twoja żona.

Potem wszyscy troje klękli przed staruszkami, i ten który pełnił rolę swata, rzekł znowu:

— Rodzice, błogosławcie wasze dzieci...

I pod ubogą strzechą radość panowała i wesele, bo tego wieczora świętowano tam powrót syna i jedynej córki zaręczyny.

Władysław w milczeniu ścisnął dłoń przyjaciela. Ktoby był w tej chwili przypatrzył mu się bliżej, byłby ujrzał jak po bladej jego twarzy spływała łza. Czyżby wycisnęło ją z oka uroczej przyszłości marzenie, czy bliskiego nieszczęścia przeczucie?...

Długo jeszcze gwarzyli dwaj młodzi towarzysze; dopiero gdy znużone po trudach dnia ciało dobroczynny sen spowił w swoich objęciach, cisza zapanowała i w tej stronie obozu...

A tam w górze gwiazda Henryka bladła, coraz słabiej migotała drżącem światełkiem, aż wreszcie jakby ręką Boga strącona, zakreśliwszy ognisty łuk po nad głowami śpiących, rozbiła się gdzieś o twardą ziemi skorupę...

Miałażby ona być śmierci posłańcem?... czyliż Ten, który życiem i skonem obdarza zapisał w księdze przeznaczeń młodzieńca: *mane, tekel, fares!*...

*
* *

(D. n.)

wiadomości z nad wartskiej okolicy, przedstawiających wiernie i moralny nasz nastrój i zachody skrzętne około materjalnego dobra. Nie łatwe to przecież zadanie dla hreczkosieja zakopanego na wsi i odprawiającego codzienne medytacje na temat wzięty z tyle poetycznych trenów proroka Jeremiasza. Trudna jednak rada, posłusznym być trzeba, szczególniej tam gdzie idzie o dobro ogółu i w ciągu roku zbierać na obszernej niwie naszego społecznego życia ziarnka rozsądku i zdrowej myśli, notować każdy objaw szlachetnych usiłowań i dążności ku lepszemu, aby po upływie pewnego czasu łatwiej przyszło obrachować się z sumieniem obywatelskiem i powiedzieć sobie śmiało a uczciwie, żeśmy poszli naprzód, albo, że stojąc na miejscu bezczynni zniechęceni, dobrowolnie wybraliśmy szary koniec. Prawda, że nader szczupłe pozostały szranki obywatelskiemu działaniu, nie mniej jednak jest prawdą, że nie wolno nikomu uchylać się od spełniania najdrobniejszych nawet usług, przynoszących pożytek publiczny.

To powiedziawszy, zaznaczam przedewszystkiem zainteresowanie się powszechne, niektóremi kwestjami tak żywotnie obchodzącymi ogół. Mam to na myśli wprowadzaną obecnie w kraju naszym reformę sądową a mianowicie reformę sądów gminnych.

Czem były dotychczasowe sądy gminne wiadomo każdemu a tem więcej nam ziemianom, zmuszanym dość często uciekać się do tych instytucji po wymiar sprawiedliwości. Największej jednak charakterystyczną cechą ujemnego ich znaczenia było powszechne niezadowolenie ludu wiejskiego, między którym bardzo często można było słyszeć skargi powtarzane w ten, mniej więcej, sposób: a na co się zda skarzyć tego lub owego, kiedy on jest przyjacielem, krewnym lub komotrem p. Wójta. W wielu też wypadkach, pokrzywdzony za wyrządzoną mu krzywdę na prawdę nie otrzymywał żadnej satysfakcji; ale za to krzywdzący brał co raz większy pochop i zachętę niejako do nowych wykroczeń, z góry będąc pewnym, że mu to ujdzie bezkarnie. Nic więc dziwnego, że przy takich warunkach co raz bardziej niknąć musiała różnica pomiędzy *mojem* a *twojem* i pojęcia własności, nie bardzo zresztą wyrobione w massach ludowych, zacierały się stanowczo.

W porę więc samą nadeszła reforma sądów gminnych, którym podług nowych ustaw przewodniczyć mają ludzie rozwinięci umysłowo, o czem świadczyć będą attestaty szkolne nie wyłączając i szkół elementarnych.

Prawdą a Bogiem umiejętność czytania i pisania nie koniecznie dowodzi rozsądku a tem więcej uczciwości i niezależności przekonań; ale nabyte doświadczenie każe się spodziewać, że wybory padną na ludzi zacnych, prawdziwych obywateli kraju, dbających o umoralnienia społeczeństwa swojego i rozwój ogólnej pomyślności.

Tak życzyć i o to starać się powinniśmy; a sądząc z ogólnego zajęcia jakie rzeczona reforma w intelligentniejszych warstwach rozbudziła, patrząc jak ziemianie nasi kupują książki i wypisują dzienniki poświęcone prawoznawstwu, nie potrzeba się obawiać, aby powierzonych im obowiązków sędziów gminnych przyjąć się wzbraniali. Pamiętamy zresztą wszyscy że: „stać się użytecznym krajowi, przyłożyć się do umoralnienia i oświaty, do ulepszenia bytu rodaków, jestto jedna z najmilszych rozkoszy, jakich serce człowieka na tej ziemi doznać może".

...ski.

Różne wiadomości.

— W Odessie p. Rontaler, nauczyciel gimnazjum, b. wychowaniec Szkoły Głównej warszawskiej, otwiera szkołę języków nowożytnych, a mianowicie: niemieckiego, francuzkiego, angielskiego, włoskiego i podobno hiszpańskiego. Języki słowiańskie, a mianowicie: czeski i polski, mają być także w program nauki wprowadzone.

— Wedle wykazów komissji ubezpieczeń za r. 1874, okazuje się w Niemczech następująca liczba milionerów: na 1,000,000 talarów majątków 49, na 1,300,000 tal. 37, na 1,600,000 tal 24, na 2,000,000 tal. 14, na 2,400,000 tal. 13, na 2,600,000 talarów 3, na 3,200,000 talarów 3, na 3,600,000 talarów 4, na 4,000,000 talarów 2, na 4,800,000 talar. 10, na 5,200,000 talarów 2, na 6,000,000 talarów 1, na 7,600,000 talarów 1, na 9,000,000 talarów 1, na 10,000,000 talarów 1 w Opolu, na 12,000,000 tal. 1 w Berlinie i 1 w Wiesbadenie, na 14,000,000 tal. 1 we Frankfurcie nad Menem, 33,600,000 talarów 1 w Dusseldorfie. Ci ostatni są zapewne Rotszyld i Krupp. Razem 196 milionerów, z których 68 mieszka w Berlinie.

— Majątek hr. Antoniego Rotschilda, niedawno zmarłego w Londynie, jak donoszą dzienniki angielskie, wynosić ma około 100 mil. zł. Zmarły miał porobić znaczne zapisy na cele dobroczynne.

— Na bezpośrednią podróż koleją z Torunia do Berlina na Poznań i napowrót, wydają się obecnie bilety, tak że za takim biletem można wyjechać z Torunia pociągiem o godzinie 10 minut 15 rano, a stanąć w Berlinie w dwanaście godzin. Odbywający podróż może ją przerwać raz jeden, przez co podaje się podróżnym sposobność załatwienia po drodze interesów w Poznaniu, Frankfurcie lub innych stacjach pośrednich.

— Wieśniacy w Chinach, nie mający zegarów, używają szczególnego środka na oznaczenie pory dnia. Za zegar służą im oczy kota. Chińczyk śledząc rozszerzanie się źrenicy oczu kota, jest w możności na pewno oznaczyć godzinę dnia od wschodu do zachodu słońca. Wiadomo, iż źrenica kota zwęża się lub rozszerza, stosownie do czasu w którym dzień zbliża się ku schyłkowi. Działanie to odbywa się jaknajregularniej, tak że wprawne oko zastosuje w każdej chwili porę czasu. Źrenica kota w nocy jest zupełnie okrągłą, nad ranem robi się owalną, i dyametr źrenicy coraz się więcej zwęża, tak, iż o południu zamienia się w wązką linijkę. Od południa znów do wieczora źrenica stopniowo nabiera owalną formę.

HERCOGOWINA.

Maleńki kraik Hercogowina, który w sprawie wschodniej, z drzemiącej w popiele iskierki rozniecić ma straszliwy pożar, zwraca na się uwagę całego świata, i wypada choć *w kilku słowach* przedstawić historję tego kraju.

Hercogowina na przestrzeni 300 mil kwadratowych ma zaledwie 254000 mieszkańców, z których większa połowa z chrześcian się składa. W dziewiątym wieku występuje jako księstwo udzielne, które dostaje się później Bośnji, następnie przechodzi w posiadanie węgierskiego króla Andrzeja i wraca powtórnie pod panowanie Bośnji. W 1440 r. otrzymuje książe Szczepan od cesarza Fryderyka tytuł hercoga, a kraj nazwę Hercogowiny; w 23 lat później księstwo opodatkowane zostaje przez turków, a w następne lat 20 połączone z Bośnią przechodzi pod panowanie tureckie, pod jakiem dotychczas pozostaje.

Hercogowina jest krajem względnie bogatym, bo nie ma długów, ale pozbawionym kultury i nie wytrzymuje porównania z Serbją, a jeszcze mniej z Czarnogórzem.

Nie ma tu, jak mówi jeden z dokładnie znających miejscowość, owych wielkich, zdumiewających lasów dębowych, ani płodnych przerznietych rzekami dolin, które po nad brzegami Dryny i Bosy, tak często się napotykają.

Brak wody w Hercogowinie dotkliwie uczuć się daje, ztąd zupełny brak roślinności, ztąd rolnictwo na bardzo opłakanym stopniu. Oprócz czosnku, cebuli, tu i owdzie arbusów, pól rzadko zasianych kukurydzą, znaleść można ledwo gdzie niegdzie po ogrodach oliwne drzewa; innych pożytecznych roślin nie ma zgoła.

Tak samo rzecz się ma z domowemi zwierzętami których nie wiele, i które bardzo źle utrzymane; małe silne ale obrzydliwe mierzyny, nieco osłów, owce z nader grubą wełną i wyjątkowo wielka ilość kóz, szukających sobie po łysych skałach żywności, stanowią wraz z wygłodzonemi kurami jedyny inwentarz mieszkańców.

Szynków nie wiele a w nich oprócz zjełczałej oliwy, kwaśnego, trudnego do wypicia wina i kukurydzy, nic więcej nie dostanie. Szynki te są poprostu jaskiniami pełnemi brudu, zaduchu, niechlujstwa i robactwa tak dalece, że na pół nawet tylko cywilizowany człowiek, wytrzymać tam nie zdoła, i nie raz chętniej zniesie deszcz i burzę pod gołem niebiem, niż nocleg w podobnem miejscu.

Nawet nieliczne tak zwane miasta hercogowińskie jak: Mostar, Newesynje, Metokin, Lubinie i Trebinie są nędznemi gwiazdami, pełnemi kału i biedy.

W całej Hercogowinie nie ma wygodnych gościńców; po niektórych drożynach można od biedy przejechać góralskim wózkiem, ale w górach ścieżki są tak wązkie, poszarpane przez wodę i stromo pnące się w górę, że tylko na owych mierzynkach lub osłach wdrapywać się na nie można.

Przedmiotem wywozowego handlu Hercogowiny są: gruba wełna, nieco oliwy i skóry owcze i kozie, które do Roguzy wywożą, sprowadzając ztamtąd sól, amunicję, nieco towarów kolonjalnych i ordynaryjnych materji.

Żadne z miast nie ma więcej nad kilkaset walących się chat, ze zrujnowanemi murami otaczającemi je do koła, a ztąd w danym razie mało przedstawiają oporu. Ale lud sam jest mężny kocha wolność, ochoczo chwyta za broń, chociaż nietyle z politycznych względów, ile w celu stawiania oporu, w pognębieniu ze strony tureckiej szlachty i urzędników.

X.

Sprawozdanie targowe
z rynków miejscowych.

Kalisz dnia 7 lutego 1876 r.

Korzec żyta 4.20, — pszenicy 6.50,— jęczmienia 4.20, — gryka 4.49, — owies 2.55, — zą 256 kwart: jagieł 19.20, — kaszy jęczmiennej 10.24, —gryczanej 15.36,— drobnej 25.92; — za garniec jagieł zagranicznych kop. 25; — za 295 funtów: mąki I-go gatunku 15.75, — zwyczajnej 10.56, — pytlowej 12.32; — talar kosztuje rs. 1 kop. 14; — floren austrjacki kop. 67; frank 30 kop.; pud siana 60 k.,—słomy żytniej 32 kop.,— wiadro okowity 6.50,— szumówki 3.70;—robotnik pieszy 45 kop.,— furmanka z 1 koniem 1.50, — parokonna 2.50;—mięsa: 1 funt wołowiny 8 kop., baraniny 8 kop.,— wieprzowego ze skórą 12 kop., bez skóry 10½ kop.,—słoniny i sadła 23½ kop.

Przegląd polityczny.

Giełda berlińska wciąż jest z powodu kwestji wschodniej i jej przypuszczalnego rozwoju niespokojną. Jak na teraz, finansiści z wytężoną uwagą wyczekują wiadomości z Konstantynopola, zkąd niebawem przybyć mają szczegóły autentyczne, o odpowiedzi, jaką Porta da mocarstwom na program hr. Andrassy.

Owóż, różne dzienniki utrzymują, że odpowiedź Porty nie będzie tego rodzaju, aby mogła zadowolnić mocarstwa. Według „Agramer Ztg." czerpiącej wiadomości ze sfer rządowych węgierskich, osnowa odpowiedzi tureckiej będzie następującą: „Rząd cesarsko-ottomański, sam z własnego początkowania zaprowadzając rozległe reformy, stanowczo tem dowiódł, że szczerze pragnie ulepszeń w swojem państwie; nateraz przeto ograniczy się wyliczeniem rozporządzeń w tym celu wydanych, i ustanowieniem komissji, mającej czuwać nad ich wykonaniem; rząd ten atoli sądzi, że oprócz godnej podziękowania pomocy moralnej, żadnej innej od mocarstw przyjąć nie potrzebuje."

Dzienniki pruskie i angielskie coraz więcej piszą o współzawodnictwie wpływu Anglji i Francji w Egipcie. Ze wszech stron zawiadamiają, że minister pełnomocny francuzki w Egipcie p. Outrey, wszelkiemi siłami stara się podkopać wpływ Anglji, i że poczyna sobie tak wyniośle, jak gdyby prawdą była pogłoska, iż Francja ma już zapewnione potężne przymierze. Nawet korrespondent z Kairu do „Timesa" powtarza tę pogłoskę i stara się do niej pewną przywiązywać wagę.

Dubrownik, 3 lutego. Powstańcy wysłali do komitetów wsparcia okólnik, w którym proszą o dalsze zapomogi, bo cierpią brak pieniędzy i amunicji.

Petersburg, 3 lutego. Między gabinetami wiedeńskim i petersburgskim jest zupełna zgoda w kwestji hercegowińskiej. Oba gabinety nalegać będą o piśmienną odpowiedź Porty.

Ogłoszenia.

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamia publiczność, iż w Rynku przed odwachem wojskowym miasta Kalisza w dniu 3 (15) lutego 1876 r. o godzinie 10 z rana sprzedawane będą przez publiczną licytację meble pokojowe i kuchenne, lustra w ramach machoniowych, konsole machoniowe, na kupno których podpisany wzywa. Kalisz d. 26 stycznia (7 lutego) 1875 r.
86 *Wiktor Lipski.*



Dwa czteroletnie konie, ogier siwy mocnej budowy i wałach gniady wierzchowy, jakotéż dwie klacze, wszystkie rasy wschodniej stoją w Rossoszycy 7 wiorst za Skalmierzycami na sprzedaż. 81—3-1





Dla dogodności sz. publicz. jako też podróżnych z miasta Kalisza i okolicy przejeżdżających, urządziwszy w Skalmierzycach w domu p. Moses, **Zajazd** wraz z restauracją i billardem, takowe względom sz. publ. polecić się ośmielam, poręczając za dobroć potraw i trunków przy rychłej usłudze i przystępnych cenach.
80 Z szacunkiem **L. Schmacha.**

Wyższa Szkoła Rolnicza Imienia Haliny

w Żabikowie p. Poznaniem.

Wykłady w półroczu latowem r. 1876 rozpoczną się dnia 24 kwietnia. (podp.) Dr. **Au,** Dyrektor Wyższej Szkoły Rolniczej Imienia Haliny.
82

W dominium pod Kaliszem są do sprzedania

naczynia na 3000 wiader okowity

różnej wielkości (między niemi dwie kufy lagrowe po 160 wiader). Także wszelkie kadzie z gorzelni, oraz płóczka i gniotownik do kartofli, gniotownik do słodu. Wszystko to jest w dobrym stanie i można nabyć za przystępną cenę. Bliższa wiadomość w hotelu Wiedeńskim u gospodarza. 83

Wieś Bartochów

31 włók ziemi w okręgu Wartskim jest do wydzierżawienia lub do sprzedania. Bliższa wiadomość w redakcji Kaliszanina. 89

Mam zaszczyt zawiadomić sz. publiczność, iż będące od niejakiego czasu w użyciu

kapki druciane

na płomienie gazowe, tuzin po kop. 60, sztuka zaś po kop 6, są u mnie do nabycia; biorącym jednorazowo po kilka tuzinów odstępuję stosowny rabat. Polecam również wszelkie wyroby druciane i sita do koniczyny z babki.
J. R. RICHTER
84—4-1 w Kaliszu w Rynku № 35.

Od Ś-go Jana r. b. będzie do

wynajęcia cały domek

obok hotelu p. Oleszkiewicza wraz z obszernemi budynkami służyć mogącemi na skład soli lub zboża. 85

W lesie Kowale-Pańskie

pod Turkiem są do sprzedania po cenach przystępnych

sosny grube

zdatne na potrzeby młynarskie. Wiadomość na miejscu. 69-3-3



Z domu p. Przybylskiego ulica Ciasna v. Nowa zaginął mały czarny piesek. Uprasza się o powrócenie go właścicielowi. 87—3-1

By przyjść w pomoc niezamożnym chorym,

od godziny **11** do **12** rano, każdodziennie, ja i Dr. Raczyński, udzielać będziemy

przychodzącym

POMOC LEKARSKĄ,

za opłatą 15 kop. od porady.

Miejsce przyjęcia w mieszkaniu mojem na rogu ulic Poprzeczno-Warszawskiej i Warszawskiej, w domu p. Kohn pierwsze piętro.
17-0-8 **Franciszek Czajczyński.**

Biblioteka czyli **czytelnia polska** z kilkuset dzieł różnej treści z drukowanemi katalogami kompletnie urządzona, jest pod dogodnemi warunkami do sprzedania. Wiadomość w księgarni J. Mittwocha w Kaliszu. Na odpowiedź z prowincji markę załączyć trzeba. 66-3-2

W kantorze loterji

ALFONSA HURTIGA

w Kaliszu,

są do nabycia losy do klassy **1** 126 loterji w ¹⁄₁, ½ i ¼ częściach.

Ciągnienie 1-ej klassy w dniu 11 i 12 lutego r. b.
35-8-7

Mieszkanie

z pięciu pokoi, kuchni, dwóch drwalników, piwnicy, z dwoma przedpokojami od dwojga oddzielnych schodów do wejścia służącemi na pierwszem piętrze, do wynajęcia w domu Czajczyńskiej Nr. 117—119 przy ulicy Łazienniej od 1 lipca r. b. za cenę rs. 320 rocznie, kwartalnie z góry. Stróż Antoni wskaże, zawarcie kontraktu u Dra Czajczyńskiego. 67-0-3

Niniejszem mam zaszczyt donieść szanownej publiczności, iż w dniu dzisiejszym otworzyłem

SKŁAD WĘGLI KAMIENNYCH

w domu Nr. 39 przy szossie Wrocławskiej. Bezpośrednie stosunki z najznaczniejszemi kopalniami Górnego Szlązka, stawiają mnie w możności współzawodniczyć z wszelką konkurencją. Starając się o łaskawe względy Szanownej publiczności, sprowadzam najlepsze węgle i dla dogodności szanownych konsumentów odstawiam takowe do domów.

Obstalunki przyjmuję w samym składzie, jako też w cukierni p. Majera i w księgarni p. Fingerhuta.
38-6-5 **Jan Handke.**

FABRYKA



TKANIN

DRUCIANYCH

J. R. RICHTER

w Kaliszu w Rynku Nr. 35, wykonywa polepszone sita do koniczyny z babki, do pszenicy i żyta z wyczki, i wszelkie sita do czyszczenia zboża. 36-4-4

Są do sprzedania



TRYKI

DWULETNIE

z zagranicznych owczarń, rassy Merino zarosłe gęstą i wysadną wełną od głowy aż do kopyt, która z każdego po wypraniu waży od 6 do 7 funtów. Za zdatność do chowu poręczam. Cena sztuki rs. 40.
Izydor Kasztan, w Wrocławiu ulica Bednarska Nr. 7.
52—3-3

Niżej podpisany

majster mularski i ciesielski

podejmuję się wykonania wszelkich robót w zakres budownictwa wchodzących. Mieszkanie moje tymczasowo w domu p. Harnisza przy Nowym Rynku № 417. **Wac. Stan. Marten.**
54-3-3

MAGAZYN STROJÓW DAMSKICH

J. B. BAGGE

zawiadamia Szanowną Publiczność, iż przyjmuje **suknie i wszelką bieliznę** do szycia. Mieszkanie wprost Rządu Gubernjalnego w domu Sachsa Nr. 94. 74—3-2

Ważna wiadomość.

Szanownej Publiczności miasta Kalisza i jego okolic mającej zamiar w tym roku rozpocząć budowle, poleca się do wypracowania rysunków i kosztorysów jako też do praktycznego wystawienia budowli
majster mularski i ciesielski
71-3-2 **Teodor Ludwik** w Ostrowie.

HANDEL J. M. RASZEWSKIEGO

zaopatrzony świeżo w cygara, papierosy i tytonie odebrał nowy transport pięknych pojedyńczych kwiatów. 75-2-2

Osoba posiadająca język polski, niemiecki, francuzki i muzykę, poszukuje miejsca do dzieci. Bliższa wiadomość w redakcji „Kaliszanina." 88

W każdym czasie dla osoby przyzwoitej płci żeńskiej jest do wynajęcia

pokój z meblami

lub bez takowych. Wiadomość w redakcji Kaliszanina. Tamże jest do zbycia ładny **piesek.**
90—3 1

131 **Z wolnej ręki jest do** 131

sprzedania



NIERUCHOMOŚĆ № 131 w m. Kaliszu przy ulicy Piekarskiej położona; wiadomość na miejscu u **Władysława Zipser.**

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIE			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Przybyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód	
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.
8	lutego	Wtorek	7	30 r.	4	59 w.	9	29	1	46	we dnie		7	21 r.
9	„	Środa	7	28 „	5	1 „	9	33	1	50			we dnie	
10	„	Czwartek	7	26 „	5	3 „	9	37	1	54	6	7 w.		

Redaktor, **Teodor Esse.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej